

ostatniego zupełnie się nie kleiła. Kiedy dotarli do piaszczystego odcinka drogi, Pawłowiczanie oznajmił, iż czuje się zmęczony, do tego uciska go but, więc będzie musiał odpocząć oraz przewinać sobie onuce. Sądził, że jego towarzysz marszu nie będzie chciał tracić czasu i pójdzie sobie dalej. Nic z tego. Przybysz, nie zwlekając, żeby zająć miejsce siedzące na największym kamieniu, pośpiesznie udał się w jego kierunku i nie zachowując należytej ostrożności uderzył się nogą w kamień, że iskry się posypały. Pawłowiczanie obleciał strach, co przy panujących ciemnościach nie trudno było ukryć. To nie but uderzył w kamień, to było podkute końskie kopyto diabła, stwierdził. Ponieważ żadne stosowne zachowanie nie przychodziło mu do głowy, więc uważnie słuchoł i obserwował diabła. Ten zaś postawił na kamieniu butelkę wódki, ale Pawłowiczanie nie dał się skusić. Zegar na wieży ewangelickiego kościoła odmierzał mijające kwadransy i godziny uderzeniami młotka w dzwony. O północy zabrzmiały cztery tony, oznajmiające nadejście pełnej godziny. W chwilę później dwanaście uderzeń w inny dzwon oznajmia ostatnią godzinę dnia, mianowicie dwunastą w nocy. Tych ostatnich uderzeń diabeł już nie usłyszał. Jego czas ziemskiego rajdu już przeminął. Zaż Pawłowiczanie uśmiechając się do siebie, sięgnął po pozostawioną butelkę, odkorkował ją, wypił dwa łyki i schował ją do kieszeni. Ku zadowoleniu żony, wrócił cały i zdrowy do domu, jedynie lekko podpity oraz z niemal pełną zapłatą uzyskaną za sprzedanego konia.

Legenda o cudownym ocaleniu plonów na gruntach wsi Pawłowice

Zbliżał się okres żniw, toteż pan na Pawłowicach wysłał wójta na pola poleceniem sprawdzenia zboża oraz wytypowania najbardziej dojrzałych łąnów, które powinny być ścięte w pierwszej kolejności. Nastął bowiem słoneczny poranek, który zapowiadał nadejście słonecznej pogody dla przeprowadzenia prac żniwnych. Wójt, człowiek już nie młody, znający okoliczne grunty, wyruszył w kierunku południowym, gdyż na zboczu zachodnim Pawłowickiej Góry spodziewał się znaleźć najdojrzalsze łąny zbóż. Idąc polnymi drogami i ścieżkami, zbaczał od czasu do czasu w prawo lub w lewo i przyglądał się zbożu. Brał kłosa do ręki i sprawdzał twardość wyłuskanych ziaren.

W myślach oceniał, że rok będzie średnio urodzajny. Spojrzał przy tym w górę prosząc w duchu o dobrą pogodę. Znajdował się prawdopodobnie sto kroków przed granicą z gruntami wsi Kozłowice, którą stanowiło pasmo krzewów i pędów jeżyn o szerokości około dziesięciu kroków. Po czym przekonał się, iż w tym miejscu, gdzie się znajdował, jak przed potężną zaporą zatrzymała się nawałnica, która na swej drodze zniszczyła wszelkie uprawy. Zawrócił czym prędzej, aby panu zdać sprawę z tego, co zobaczył.

Pan dosiadł konia i pogalopował we wskazane miejsce. Widział już wiele dziwnych rzeczy w swoim życiu, ale to co zobaczył wprawiło go w osłupienie. Zatrzymał konia w miejscu, przez które przebiegała owa linia dzieląca uprawy na dwie części. Po lewej, pawłowickiej stronie, nie było widać zniszczeń, z kolei po prawej, kozłowickiej - wielkie nieszczęście, gdyż uprawy były totalnie zniszczone.

Serce pana uradowało się nad cudownym zatrzymaniem się nieszczęsnej fali na skraju jego posiadłości, ubolewając jednocześnie nad niedolą Kozłowiczanie. Z rozmyślań wyrwali go jego poddani, którzy w tym czasie nadbiegali i głośno dawali wyraz swojemu radosnemu zdziwieniu.

Kiedy się już wszyscy nacieszyli, pan dał ręką znak, iż ma coś ważnego do powiedzenia. Oznajmił, że w podziękowanie za ocalone plony oraz na pamiątkę tego zdarzenia, nakazuje poddanym postawić w tym miejscu krzyż, a u każdego boku posadzić dęby.

Obecnie obok krzyża znajduje się już tylko jeden dąb, którego obwód wynosi 5,5 m, co świadczy o tym, że od tamtych dni upłynęło ponad 250 lat. Drzewo to dziś jest uznane za pomnik przyrody.